

37 w 2026 (654)

Jak „popęłniać” błędy

Data publikacji: 10.06.2026 / Autor: Tymoteusz Semrau

Czymże jest błąd lub porażka? Czy to zjawisko niezwykle, zarezerwowane dla słabszych? Oczywiście, że nie. To nieodłączny element codzienności, rzeczywistość, w której żyjemy i żyć będziemy, mimo najszczerzych chęci zmiany. Skoro zatem nie da się uniknąć porażek, może warto nauczyć się z nimi żyć, a może nawet je wykorzystywać.

Błąd ludzki jako element metody

W harcerskim świecie, jak w każdym innym, każdemu zdarzają się potknięcia – od nieprzygotowania materiałów na grę, przez zapomniane wyposażenie, aż po błędy w rozliczeniach. Różnią się wagą i przyczynami, a zbyt często znikają pod dywanem, zamiast stać się czymś użytecznym.

Trudne sytuacje są testem charakteru, momentami, w których buzują silne emocje. Jeśli jednak podejmiemy do nich z chłodną głową, możemy wywrzeć wpływ wychowawczy, jakiego nikt by się nie spodziewał. Część sytuacji kryzysowych można traktować podobnie do zaplanowanych narzędzi metodycznych. Różnica polega na tym, że porażki nie planujemy, ale dzięki sprawnej myśli metodycznej i umiejętności improwizacji możemy tak pokierować działaniem, by osiągnąć pozytywne efekty. Pamiętajmy jednak, że są takie błędy, które warto jak najszybciej naprawić – inaczej w ogóle ich nie wykorzystamy.

Co więcej, warto pójść o krok dalej. Świadomie skrojona sytuacja, która na pozór wygląda jak porażka, w której harcerze muszą poradzić sobie z niedoborem lub pozorną klęską, może przynieść efekty wychowawcze cenniejsze niż niejeden staranny program. Autentyczny stres, choćby kontrolowany, angażuje emocje i pamięć głębiej niż ćwiczenia na sucho. Taka inscenizacja jednak jest już trochę czymś innym.

Noc, której nie było w planie

Najlepiej zobrazuje to poniższy przykład. Wyobraźmy sobie wędrowkę podczas obozu: ambitna trasa przez las, cel z komfortowym noclegiem, plecaki wypchane prowiantem na jeden skromny posiłek, reszta czeka na miejscu. Problem w tym, że idziemy przez gęsty las, telefon ledwo łapie zasięg, a tradycyjnej mapy nie wydrukowaliśmy. Słońce zachodzi, do celu wciąż daleko i nagle gubimy się

całkowicie.

Decydujemy się na budowę szałasów. Program przepada, harcerze wytykają nam błędy, atmosfera sięga dna.

Jeśli jednak zachowamy przytomność umysłu, możemy przekuć klęskę w sukces. Zbieramy zmęczonych harcerzy na gawędę przy prowizorycznym ognisku i sięgamy po opowieść o herosach, trudnych wyprawach, wielkich przedsięwzięciach i nieuchronnych porażkach, które je poprzedzają. Jakże głębiej trafia taki przekaz, gdy sami siedzimy w lesie bez orientacji i połowy prowiantu. Każdy harcerz czuje, o co chodzi, bo właśnie to przeżywa.

A gdy przy kolacji okazuje się, że jedzenia brakuje, ogłaszamy to i zaczynamy rozdzielać, co mamy. Jeśli harcerze są choć trochę wyrobieni, zaczną się dzielić: ktoś weźmie mniej, zastępowi oddadzą porcje młodszym, kadra zrobi to pierwsza. Z podwójnej klęski stworzymy sytuację, w której braterstwo rośnie silniej niż podczas najlepiej zaplanowanej gry integracyjnej.

Ważna uwaga: błędy, które mam na myśli, nie mogą dotyczyć bezpieczeństwa czy metodyki. Choć one oczywiście też się zdarzają, to naturalnie tu musimy dokładać potrójnych starań, by nie występowały. Mowa tu raczej o zwykłych błędach ludzkich, które zawsze się mogą zdarzyć, choćby ze zwykłego niedopatrzenia.

Posąg nie wychowuje, człowiek tak

Źle dzieje się tam, gdzie na porażkę nie ma miejsca. Gdy jako drużynowi chcemy być perfekcyjni, zawsze z planem C i D w zanadrzu i wydaje nam się, że budujemy autorytet. Kultywując mentalność nieomylnego wodza, gubimy jedną z najistotniejszych rzeczy w harcerstwie – siłę własnego przykładu. O tym, jak nie wpaść w tę pułapkę i mądrze budować pozycję lidera, przeczytacie więcej [tu](#).

Im bardziej nieskazitelni się wydajemy, tym mniej motywujemy harcerzy do pracy nad sobą. Myśl młodego chłopaka, któremu ledwo co wychodzi, nie będzie: „on daje radę, może ja też”. Będzie raczej: „on jest taki, jakim ja nigdy nie będę”. Maskując błędy, odrealniamy własny przykład i wprowadzamy sztuczność do metody, która z założenia opiera się na oddziaływaniu naturalnym i pośrednim.

Tymczasem chwila, w której instruktor powie wprost: „zawaliłem, ale nauczyłem się na własnym błędzie i jakoś sobie poradziłem”, jest często więcej warta niż starannie przygotowana gawęda o odpowiedzialności.

Świadectwo

Spójrzmy na przykłady świętych – tych, którymi Kościół stawia jako wzorce. Ich rolą nie jest bycie niedościgłym ideałem, lecz dowodem na to, że zwyczajni ludzie, mimo swoich wad i upadków, mogą osiągać najwyższe cele. Święty Piotr zaparł się trzykrotnie. Augustyn przez lata, cóż, od chrześcijaństwa dalej być nie mógł. A jednak to właśnie przez pryzmat ich słabości ich świadectwo trafia tak głęboko – bo jest ludzkie, a nie pomnikowe.

Najlepszym przykładem jesteśmy nie wtedy, gdy starannie retuszujemy swój wizerunek, lecz wtedy, gdy pozwalamy sobie na błędy i pokazujemy, jak z nich wyciągać wnioski. Wówczas nasze dążenie do ideału staje się wiarygodne, pokazujemy, że bycie „dzielny i sprawny” to nie kwestia wrodzonych przymiotów, lecz efekt wysiłku dostępnego dla każdego.

Pamiętajmy więc: porażki zdarzają się wszystkim, nawet tym, którzy się do tego nie przyznają. Nie budujmy więc autorytetu na fałszu i ułudzie, że jesteśmy jacyś nadludzy. Oczywiście jest, że mamy dążyć do ideału i jak najlepszego przygotowania. To w końcu jest naszym celem i powołaniem. Celowe pozwalanie sobie na błędy hołdując byle jakości czy improwizacji to najgorsza droga z możliwych. Nie bójmy się jednak być ludźmi przed naszymi harcerzami. Prawdziwy instruktor nie jest posągiem, na który się patrzy, ale człowiekiem, za którym chce się iść pod górę – nawet jeśli czasem zagubi się na szlaku.

Tymoteusz Semrau

Instruktor w 34 Bydgoskiej Wodnej Drużynie Harcerzy “Bryg”, w harcerstwie od 2016. Prywatnie student informatyki, fan spędzania wolnego czasu na przypale, jak choćby przejście Camino, bo mu się spodobał budynek kościoła ☐ . Uwielbiam planować i się rozpisywać a i tak potem improwizować. Wiem także co nie co o aktywności na wodzie i poza nią, ale daleko mi do profesjonalisty.